

TRWANIE

Na starcie naszego chrześcijańskiego życia, spragnieni i pełni gorliwości dla Niego, wyobrażamy sobie, że zrobiliśmy już duży postęp. W rzeczy samej jest to dopiero początek. Dopiero po latach naszej wędrówki z Nim rozjaśnia się nam obraz, widzimy te rozległe, prawie nieskończone obszary rozwoju, przez które Bóg musi nas wciąż prowadzić.

Wiele z tych obszarów to po prostu pustynia - brak duchowej aktywności, brak służby, słaba społeczność z Bogiem, z innymi... Jeśli jest modlitwa, to wymuszona, a czasem porzucana na długie miesiące, ustaje studium biblijne... Wszystko wydaje się na nic... W tym, tak skądinąd potrzebnym dla naszego duchowego rozwoju czasie, wierzący miewa odczucie, że Bóg przestał spełniać swe obietnice, że trwanie w wierze ma niewielki sens lub jest zgoła bez sensu. A jednak gdzieś głęboko w nas pozostaje głód, który nie pozwala nam zrezygnować. "Wszakże fundament Boży stoi niewzruszony, a ma tę pieczęć na sobie: Zna Pan tych, którzy są Jego..." (2Tym.2,19).

Czyż mamy go kochać, czyż mamy mu ufać i reagować tylko wtedy, gdy nam "błogosławi"? Cóż to za rodzaj miłości? Miłość własna? Nasz Ojciec czasem pozbawia nas wszystkiego, aby dać nam możliwość kochania Go, ufania Mu i zwracania się do Niego tylko dlatego, że On jest naszym Ojcem. On wie, jakie zadanie spełnić ma krzyż w naszym życiu, widzi śmierć, która musi dotknąć nas wszystkich, jeśli ma w nas powstać zmartwychwstałe życie. On patrzy na te spustoszone, poranione serce, którym musi usłużyć przez nas, i dlatego chce nas doprowadzić do stanu, w którym nie liczy się już nic innego poza Nim samym, w którym On jest wszystkim.

"Synostwo jest czymś więcej niż tylko nowym narodzeniem. Synostwo to wzrost w pełnię. Być niemowlęciem w okresie niemowlęctwa to rzecz zupełnie prawidłowa, ale niemowlęctwo, gdy okres niemowlęctwa przeminął, staje się czymś złym i nieprawidłowym, a jest to niestety sytuacja wielu chrześcijan. Podczas gdy synostwo w sensie ogólnym jest nieodłączne od narodzenia, w rozumieniu Nowego Testamentu synostwo jest realizacją możliwości narodzenia, jest wzrostem ku dojrzałości. Dlatego Nowy Testament ma wiele do powiedzenia na ten temat, na temat pozostawienia dzieciństwa i osiągnięcia dojrzałości. To wraz ze wzrostem przychodzi pełnia Chrystusa oraz obfitość bogactwa, do którego zostaliśmy zbawieni. Chodzi bowiem nie tyle o to, od czego zostaliśmy zbawieni, ile do czego zostaliśmy zbawieni" (T. Austin-Sparks).

Na początku jesteśmy zwykle pochłonięci zewnętrzną stroną chrześcijaństwa, tym co robimy. Przez jakiś czas Pan pozwala nam na to. Potem jednak zaczyna usuwać nas samych i to, co robimy, zabiera wiele z tego, co myśleliśmy, że mamy, a czyni to po to, aby Pan Jezus Chrystus stał się dla nas wszystkim. Od tego momentu zaczyna się długa przemiana, w której krzyż zajmuje miejsce centralne, przemiana "co robię" w "jaki jestem".

Cały ten paradoksalny postęp, paradoksalny, bo jest to droga, która prowadzi w górę schodząc w dół, wywołuje w nas uczucie opuszczenia. "Pan się mną nie opiekuje, nie zależy Mu na mnie". Są to podszepty wroga. Można im łatwo przeciwdziałać pozwalając Bogu być Bogiem w biblijnym znaczeniu - "pozwalając" Mu być naszym Ojcem.

"To prawda, Bóg obiera niegodnych i pozwala im wypowiadać Swoje Słowa na lata wcześniej, zanim w pełni zrozumieją ich wagę; Bóg jednak nie chce, aby ktokolwiek z nas pozostał w tym stadium. Owszem,

możemy iść tą drogą przez pewien czas, ale czyż nie jest prawdą, że od czasu kiedy zaczyna On w naszym życiu Swoje dzieło formowania nas karaniem, doświadczeniami, szybko staje się dla nas jasne w istocie, jak niewiele wiemy o prawdziwym znaczeniu tego, co przedtem mówiliśmy i robiliśmy? Bóg chce, byśmy osiągnęli taki punkt, w którym będziemy zwiastować poselstwo sami będąc poselstwem, niezależnie od przejawiania, bądź nie, darów Ducha. Albowiem w miarę wzrostu dary Boże stają się coraz mniej widoczne na zewnątrz - dotyczy to darów Ducha - a coraz bardziej zwrócone do wewnątrz, związane z życiem. Głębia i istota działania jest tym, co liczy się w długim biegu życia. Kiedy sam Pan zaczyna znaczyć dla nas coraz więcej, wszystko inne poza Nim - dotyczy to również darów Ducha - liczy się coraz mniej. Wówczas, chociaż uczymy tych samych prawd, chociaż wypowiadamy te same słowa, nasze oddziaływanie na innych różni się od poprzedniego. Różnicę tę dostrzegamy w pogłębianiu działania Ducha również i w nich samych" (Watchman Nee).

Ten proces wzrostu, któremu Bóg bezlitośnie nas poddaje, wywołuje zniechęcenie i zakłopotanie, jeśli marzymy o niebie po śmierci. Jeżeli jednak nasza wola utożsamia się z Jego wolą, wówczas wszystkie drogi Boże, nawet tę pustynne staną się dla nas zachętą. Będziemy na nich trwać mając tę pewność, że On wykonuje w nas i przez nas to samo dzieło, które rozpoczął i zakończył w Panu Jezusie Chrystusie.

"Mając, serca naprawdę szczere wobec Boga, możemy być pewni, że On poprowadzi nas w poznaniu Siebie samego tak szybko, jak szybko możemy podążać. On wie, ile możemy przyjąć i nie zawiedzie w podawaniu nam takiego pokarmu, który dokładnie odpowiada potrzebie chwili. Być może czasem stracimy cierpliwość nad sobą widząc powolny nasz postęp, ale wtedy uczymy się ufać Panu, ufać, że On wie, jak pokierować naszą duchową edukacją. Jeśli oczy zwracamy ku Niemu, jeśli w prostocie serca podążamy za Nim, odkryjemy wkrótce, że prowadzi nas On właściwą drogą, że wiedzie nas przez wszystkie te doświadczenia i próby, które potrzebne są, by nauczyć nas właściwego uznania dla Niego samego i dla wszystkich błogosławionych darów, które spływają na nas w Nim. Musimy ufać jego miłości we wszystkim i uczyć się coraz bardziej nie ufać samemu sobie". (C.A. Coates).

Paweł pisze do nas słowa, które ongiś przesłał Tymoteuszowi: "Ty więc, synu mój, wzmacniaj się w łasce, która jest w Chrystusie Jezusie, a co słyszałeś ode mnie wobec wielu świadków, to przekaz ludziom godnym zaufania, którzy będą zdolni i innych nauczać. Cierp wespół ze mną jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa" (2Tym.2,1-3).

Radość wasza jest naszą radością, jeśli trwacie w Nim. "Wierny jest Pan, który was utwierdzi i strzec będzie od złego" (2Tes.3,3).

Miles J. Standford